

ZA CENĘ ŻYCIA.

• • • • •
A
MATYLDA SERAO.



ZA CENĘ ŻYCIA.

POWIEŚĆ.

Przekład z włoskiego

C. N.



WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

—
1892.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 13 Января 1892 года.

Oześć pierwsza.



ROZDZIAŁ I.



Długi dzień sierpniowy, nużący, upalny, dobiegał wreszcie do końca. Ziemia, która przed kilku jeszcze godzinami zdawała się omdlewać pod żarem palących promieni, zwolna zaczęła powracać do życia; nawpół zwiędłe, spalone od słońca rośliny prostowały się pod tchnieniem wilgotnego morskiego powiewu; wiatr świeży rozkosznym dreszczem wstrząsnął nieruchome powietrze, przesycone wonią konających kwiatów. Gładka toń morska w małej zatoce Granatello przestała być podobną do ciemno-błękitnej metalowej tafli; tysiące zmarszczek okryło jej zwierciadlaną powierzchnię, a jednocześnie stada białych żagli ukazały się na niej gromadnie. Z ponad ziemi ku niebu przezroczystym obłokiem podniosły się mgły srebrzyste, w których rozpływały się zwolna ostre kontury Wezuwiusza.

Miasto się budzi, Neapol się budzi po obezwładniającym skwarze dnia letniego. Podnoszą się szczerlnie spuszczone żaluzje, ciemna głowa kobieca wychyla się tu i ówdzie, słyhać we-

soły, radosny gwar dzieci, na bezludnych ulicach coraz częściej ukazuje się postać przechodnia.

To życie. Życie, które o tój porze roku zaczyna się tu codziennie przed wieczorem dopiero, a trwa często do pierwszego brzasku. Ulice, place, wybrzeże, ogrody roją się teraz tłumem różnorodnym, szumiącym, gwarnym, spragnionym uciech, wesela.

Na prawo, idąc od wybrzeża, ciągnie się ogród obszerny, cienisty, jeden z najpiękniejszych w mieście. Środkiem szerokiej alei od morza ku willi, ukrytj w gąszczu zielonym, posuwają się dwie strojne kobiece postacie: Amelia i Beatrycza.

Amelia, drobna, wysmukła, jasnowłosa blondynka, wznosi co chwila ku swj towarzysze spojrzenie wielkich, fiołkowych oczu, szeroko otwartych i ciekawych, jak oczy dziecka. Ten wdzięk dziecinny zresztą jest jēj cechą charakterystyczną; zdaje się, patrząc na nią, że to przebrana dziewczynka, która się uczy potrząsać złotą, karbowaną grzywką, hamować zbytnią żywoseć ruchów, mowy, pełnej okrzyków i zdań nieskończonych, i lęka się bezustanie, by jēj nie zarzucono braku lub zbytku swobody.

Są to jednak tylko pozory. Amelia Cantelmo, dwudziestoletnia mężatka, świadomą jest swych powabów, a obawa krytyki nie zamąciła nigdy jēj spokoju.

Beatrycza stanowi kontrast doskonały z tą ruchliwą, lekką, jak motyl, istotką.

Wyższa, ma w swj postaci jakąś królewską, spokojną powagę. Zachwyca każdym ruchem, porywa uśmiechem, wzrusza spojrzeniem wielkich, ciemnych oczu, pełnych pogody i blasku. Jest prześliczną; jest wcieleniem światła; zdaje się, iż wśród ciemności jaśniałaby, jak słońce. Wyraz jēj twarzy pogodny, spokojny, spojrzenie czyste, głębokie, uśmiech swobodny i jasny. Niéma żadnego cienia w tēj postaci, żadna chmurka z pewnością nie osiadła nigdy na białem, nizkiem, klasycznem jēj czole.

— Kocha cię?—pyta Amelia.

— Nie wiem. Po co?